



Nr. 3.

Rodzina wychodzi 15. każdego miesiąca. Przedpłata półroczna wynosi 40 fenygów (25 centów), roczna 80 fenygów (50 centów). Zapisywać można na każdej poczcie i w każdej księgarni, lub wprost w Administracji Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-S. (Beuthen O.-S.).

Rok VI.

LOSY POCZCIWEJ RODZINY

przez
WINCENTEGO POLA.

(Ciąg dalszy.)

Prześladowania też Moskali dosięgały wszystkich stanów; codzień nowy rozkaz jakiś, a zdawało się, że piekło dodaje rady tym, co te rozkazy wydawali.

Maciej zaczął się zamykać w pokoju, bo jak mundur moskiewski zobaczył, to cały dzień nie jadł, a w nocy przez sen zrywał się do broni. Umysł jego tak był wzburzony, że choć zima była, spał przy otwartym oknie i mówił, że mu potrzeba powietrza, bo go Moskal dusi; chciał dom sprzedać, zrywał się na emigrację, a żona siedząc przy jego łóżku po całych nocach, płakała patrząc na to, że widocznie niknie, i że zamęt jakiś zawłada jego rozumem, krew mu biła do głowy i ciągle się żalił na gorąco.

— Zobaczysz Magdziu — mówił raz do żony z cicha — oni tych chłopców porwą, ale ja pójdę za Stasiem, pójdę i na Sybir. Ty prowadź tak dom, jak za nieboszczki matki, a gdzie jest co wypożyczonego grosza, poodbieraj. Jak oni chłopca naszego porwą, to ja pójdę za nim, a ty pamiętaj o nas.

W strasznym niepokoju duszy przeżyła żona i matka w obawie o męża i syna te straszliwe czasy, w których się ważyły jej losy.

Maciej począł od niejakiemuś czasu pod noc wychodzić z domu, wracał dopiero o świcie przeziębły i skostniały prawie wszystek.

— Macieju nie zabijaj się — błagała żona.

— Ja siebie nie zabijam, ja siebie tylko hartuję, abym mógł iść za Stasiem i żyć z nim w Sybirze.

Gdzie zaś przez noc przebywał, o tem nikt nie wiedział.

Stary żołnierz miał niezłomną wale i surowo zakazał żonie, aby nie śledziła kroków jego. Powolną tedy była Magdalena woli męża, chociaż czuła, że się to źle skończy. Przeczucie nie zawiodło ojca. Przyszła straszny rozkaz porwania dzieci i uwięzienia z Kalisza szkoły kadetów w głąb Moskwy. Jęk rozległ się po całym mieście; kiedy porywano, krępowano i uwożono dzieci, rzuciły się matki przed konie i chwyciły za koła bieżących wozów, aby je zatrzymać. Wszystko napróżno. Na wozach siedzieli żołdacy i przytrzymywali kadetów, a szeregi kozaków, którzy otoczyli wozy, tratując końmi ludzi, przeprowadzali ten kondukt.

Porwano i Stasia. Tylko książeczkę od nabożeństwa i medalik zdołała mu matka wręczyć, gdy już wozy ruszyły; biegła jeszcze przy wozie, ale kozak oderwał ją od syna i roztrącił koniem. Padła na bruk i usłyszała straszliwy jęk Stasia.

Ten jęk był pożegnaniem jego ostatniem miasta, domu i rodziców i ten jęk pozostał jej na całe życie w duszy.

Rozkaz porwania dzieci spadł jak piorun na Kalisz, a jak spadł niespodzianie, tak był gwałtownie i w mgnieniu oka wykonany. Maciej nie był jeszcze powrócił z tajemniczego noclegu, kiedy Moskale byli już uwięźli Stasia. W powrocie do domu dowiedział się o tem. Z obłąkanym wzrokiem chwytając się ścian, dostał się do sypialnego pokoju; kazał się służącej rozebrać i położył się w łóżko. Kiedy żona z rozkrwawioną twarzą powróciła z miasta do domu, już jej nie poznawał i mówił od rzeczy; wpadł w maligne, ratunek był daremny. Po trzech dniach zrywając się co chwila z łóżka, skonał na ręku żony. W ciągu trzech

dni tedy straciła Magdalena po świeżej stracie matki męża i syna.

Gdy się dobrze ludzie na pogrzeb zebrali, szepotali sobie z cichą i smutno o nieboszczyku i biednym Stasiu. Teraz dopiero wiedzieli już wszyscy o tem, że Maciej od niejakiego czasu sypiał w lodowni, bo chciał się zahartować, aby mógł iść za synem na Sybir. Wszyscy wiedzieli o tem prócz kochającej żony i choć nie trudno było przewidzieć, że się to skończy chorobą, prawie pojąć trudno, czemu nikt nie ostrzegł, a przecież tak było.

Osierocona niewiasta prowadziła żywot smutnej wdowy i nieszczęsnej matki; szczęściem jej było, że miała dwie stare pocziwe sługi, które jej bóle dzieliły i pocieszały ją w ciężkim smutku.

Gdy po roku z ciężkiej boleści ochłonęła, robiła zabiegi, aby powziąć jaką wiadomość o Stasiu. Ale wszystko było daremne. Pisała listy i prośby, opytala niby miejsce jego pobytu, posłała mu parę razy pieniędzy, ale ani słowa odpowiedzi nie było, ani na jej prośby, ani na jej posyłki. Przeciwnie, okazało się nawet po upływie trzech lat, że chciwi ludzie wyłudza od niej pieniądze na te posyłki i prośby, więc opadały jej ręce; we śnie nieraz widziała Stasia, ale zawsze śnił jej się tak samo, bo w tej chwili, kiedy już książeczkę oddawała porwanemu od Moskali, a potem padała strątaną koniem na bruk, słyszała serdeczny krzyk swego dziecka; ten krzyk budził ją ze snu i pocziwe sługi, które przy niej sypiały, musiały ją ciszyć za każdą razą i uspokajać ją na nowo, gdy się ze snu takiego zerwała.

Gospodarstwo szło w pierwszych dwóch latach tylko staraniem sług pocziwych. Magdalena robiła wszystko bez myśli, ale robiła jak dawniej; chodziła po domu i obejściu, odmykała i zamykała wszystko, a w Niedzielę chodziła po mszy św. na cmentarz, a wypłakawszy się na grobie matki i męża, wracała spokojniejsza do domu. Patrzyli na to ludzie i litowali się nad biedną niewiastą; a że była i własność piękna i gross gotowy jeszcze i po matce i po mężu, nie trudno i o swatów było.

— Do czego to wszystko — mówiły stare niewiasty — mąż w grobie, kobieta młoda, dziecko zginęło, to trzeba ją poswatać. I co kilka tygodni trafiali się nowi ludzie, niby zdaleka i od niechcenia, chociaż już w pierwszej zaraz rozmowie świeciło się o co chodzi.

Magdalena odprawiała grzecznie i swatów i ludzi, którzy się jej trafiali; ale zmęczona w końcu tem szamotaniem się, umyśliła sprzedać dom i grunta i wynieść się w inną stronę, gdzieby jej ludzie nie znali, to jej i nachodzić nie będą i nastawać na to, aby się za mąż wydała.

Lubo jeszcze młoda i piękna, ślubowała na grobie pozostać wdową do śmierci, a to, co po matce i mężu pozostało, przechować wiernie Stasiowi, bo nigdy się nie mogła rozstać z tą nadzieją, aby nie miała jeszcze odpytać i odszukać Stasia, lub żeby kiedy on do niej nie miał jeszcze powrócić.

Chcąc powziąć jakie stałe postanowienie, wybrała się Magdalena z jedną z pocziwych sług swoich na odpust do Częstochowy. Tu wypowiadała się z całego żywota swemu spowiednikowi. Pocziwy był jej żywot od dziecka i kapłan widział, że tu nie tyle pokuty, ile łaski i dobrej rady potrzeba.

Upominał ją tedy, aby po mężu złożyła żałobę z swego serca i ofiarowała ją Bogu, a Stasia ażeby

ofiarowała Matce Boskiej Częstochowskiej, to będzie bezpieczny, bo Królowa wdów i sierót będzie czuwać nad nim. Czy ma komu oddać rękę, czy nie, ani radził, ani odradzał, ale nie był od tego, słysząc, że tylko grób męża odwiedza, a zresztą u nikogo nie bywa i nikogo nie przyjmuje w domu; nie był od tego, aby dom sprzedała i przeniosła się w inną stronę, gdzieby ją nie nachodzili swaty. Jak poradził, tak uczyniła i dziwna spokojność wstąpiła w jej duszę. Bawiła trzy dni w Częstochowie i kiedy już na odejściu chciała pożegnać swego spowiednika, zapytał on o nazwisko syna i dowiedział się o wszystkich jej usiłowaniach, które czyniła w celu odszukania dziecka.

Poczem rzekł: „Bywają tu u nas w Częstochowie różne przejezdne osoby z głębi Moskwy, to może mi się uda powziąć wiadomość o Stasiu. Nie przyrzekam z pewnością, ale mówię: może — módl się na tę intencją, aby mi Pan Bóg dopomógł odpytać twoje dziecko i ja się modlić będę; a na Matkę Boską Różańcową, jeżeli będziesz mogła być w Częstochowie, może ci dam jaką wiadomość o Stasiu.

Było to w Maju. Do Matki Boskiej Różańcowej było jeszcze daleko, ale duch wstąpił w strapioną niewiastę, nowa nadzieja ożywiła jej serce. Nietylko spokojna ale wesół prawie powróciła z odpustu do domu, bo zrobiła sobie takie votum, że będzie szyła koszulkę na miarę Stasia, a jak będzie uszyta, to ją odda najbiedniejszej sierocie i będzie to czynić, póki Staś do niej nie wróci.

Jakoż powróciwszy do domu, zastała już tę wiadomość, że jakiś majątny przedsiębiorca oglądał jej własność, i że ją chce nabyć na fabrykę, bo szuka obszernego miejsca. Więc jeszcze tego samego dnia, kiedy dobywszy płótno dla sierotki skrocił na koszulkę, wszedł do pokoju kupiec, pytając, czyby mu nie sprzedała domu ze wszystkim, co do niego należy. Widząc wdowa, że się wszystko składa po jej myśli, odłożyła do dnia następnego targ, zaprosiła dwóch dawnych przyjaciół nieboszczyka męża i sprzedała dom przy świadkach. Sprzedaż była tem korzystniejszą, że nowy nabywca zapłacił dom ze wszystkimi sprzętami i z całym gospodarskim zakładem. Wdowa odstąpiła mu do roku część domu na mieszkanie, a przyjaciele nieboszczyka zrobili nabywcy uwagę, że się nie godzi pocziwe sługi tak bez niczego odprawiać z domu, gdzie wiernie służyli. Jakoż była to ze słusznym człowiekiem sprawa i dał dwom sługom po 300 zł. porękawicznego przy podpisywaniu umowy.

Od tej chwili ożyła dawna jej czynność i staranność we wszystkim. Zajął się postawieniem trzech pięknych krzyżów na grobie ojca, matki i męża. Na wyłożonych blachach kazała wypisać imiona, nazwiska, dzień i rok śmierci i odprawiła żałobne nabożeństwo, sprosivszy na nie dawnych przyjaciół, których od śmierci męża nie widywała; następnie zajęła się spakowaniem swoich rzeczy, kupiwszy parę nowych skrzyń i kufrów; wybrała co lepsze, rozdarowała starzyzną, a z pamiętek wzięwszy tylko mundur męża, koszulki Stasia, stare porcelany i sreberka po matce i Matkę Boską Częstochowską, najęła wielką krakowską brykę, spakowała wszystko, a wraz z oboma wiernymi sługami siadłszy na brykę, pożegnała ze łzami ten Kalisz, w którym się urodziła i gdzie wszystko straciła, co jej było drogie.

Jedną z jej sług była rodem z Warszawy i radziła pani swej, aby osiąść w Warszawie, bo to wielkie i wesół miasto; człowiek tam zginie, jak się nie-

chce z ludźmi widzieć, to go nikt nie znajdzie, a żyć może jak zechce, bo to Warszawa.

Jakoż furman był aż do samej Warszawy najęty, i wdowa szukająca nowego siedliska, zajeżdżała w gospodę na furmańską ulicę. Warszawianka tłómaczyła pani swojej wszystko, a Magdalena zajął bardzo widok Wisły, kiedy się nazajutrz poszła rozpatrywać w około.

— Wiecie Barbaro — mówiła do starej sługi — jabym tu nad tą Wisłą chciała gdzie mieszkać.

— To i dobrze — odpowiedziała Barbara — już cię bez domu nie będziem, już cię dom musimy sobie kupić albo tu na Pradze, albo tu na Szychtach; upatrzę czysty domeczek i założym gospodę dla szyprów; mój ojciec był szyprem, to i mnie tu będzie wesoło nad Wisłą.

Jakoż do kilka dni upatrzyła Barbara dworeczek z pięknem podwórkiem i drwalnią. Grosz był gotowy, cena nie zbyt wielka. Po czterech tygodniach skupowała Magdalena z Barbarą sprzęty i naczynia, bo już we własnym siedziały dworeczku. Z jednej strony były dwie izby przy kuchni, tu tedy założyli gospodę; a z drugiej były dwa pokoje z alkierzem i spiżarnią, te zamieszkały same. Po niejakiem czasie ściągnęli się ludzie do gospody i choć dochód nie był zrazu duży, wystarczało na wygodne życie, bo Wisłą codzień nowi przybijali goście do brzegu, a gospoda pani Maciejowej zaślęnęła na Powiślu. Nikt jej tu nie znał, nikt o jej przeszłość nie pytał, nikt ją nie dręczył swatami; ale że była grzeczną i rządzoną, nie zdzierała ludzi, że zawsze miała coś gotowego do dania, czy to w mięsny, czy w postny dzień, siedzieli goście przez dzień cały za zakrytym stołem; a do domowników przybyła tylko dziewczyna od krów, parobek do obejścia i brytan na straży; więc było i bezpiecznie i wesoło, jak dzień Boży zajęcie, że tylko w Niedzielę wychodziły z kolei niewiasty do kościoła.

Nadeszła w końcu jesień, Barbara pozostała na gospodarstwie w domu, a Magdalena udała się z drugą sługą na odpust do Częstochowy, bo już tylko kilka dni było do Matki Boskiej Różańcowej.

Kiedy w Częstochowie stanęły, udała się Magdalena prosto do kościoła; w konfesyjale siedział jej spowiednik. Z bijącym sercem spojrzała na niego, jak gdyby miała wyrok śmierci z ust jego otrzymać, ale nie śmiejąc przemówić do niego w kościele, uklękła tuż w pobliżu konfesyjalu i modliła się.

Poznał ją spowiednik, przewrócił kilka kartek w brewiarzu, dobył z niego karteczkę i nachylając się ku niewieście, rzekł:

— Przeczytaj tę karteczkę a jutro przyjdź do spowiedzi.

Sługa, która tuż za Magdalena kłęczała, spostrzegła karteczkę i po krótkiej modlitwie wyszły obiedwie z kościoła. Łzy leciały takim potokiem Magdalenie z oczów, iż kiedy za kościół wyszła, nie mogła przeczytać karteczki. Sługa nie umiała czytać i poczęła się niecierpliwie, bo była pewną, że to karteczka od Stasia.

— Co też jejmość już beczy a beczy, ot niema czego, to znać karteczka od Stasia.

Jakaś pani stała tuż obok niej i patrzyła z rozrównieniem na Magdalena.

— Co to pani? — zapytała.

— Nie widzę, bo mi łzy zasłaniają świat — rzekła Magdalena — to nie mogę przeczytać tej karteczki.

Nieznajoma pani przysunęła się bliżej i rzekła:

— Jeżeli wolno, to ja ją przeczytam.

— Proszę — rzekła Magdalena drżąc całą. Nieznajoma czytała powoli, ale bardzo wyraźnie:

„Stanisław Mazur, rodem z Kalisza, żyje, jest zdrow i wyrósł, uczy się dobrze, pobożny i porządny młodzieniec; jeżeli matka chce, żeby do niej powrócił, niech się do niego nie zgłasza, nie pisze, nie posła pieniędzy. Ma on opiekę kochającego serca.

Z Petersburga dnia...

Litwin Katolik.“

Magdalena padła na ziemię i omdlała u stóp czytającej nieznajomej pani. Sługa wyrwała karteczkę.

Młodości to nie rzadka rzecz na odpuscie w Częstochowie; zbiegło się coś ludzi, podano wody, ocuciono Magdalena, a kiedy do siebie przyszła, odprowadziła ją nieznajoma pani wraz z sługą na gospodę. Dobrze zrozumiał to spowiednik, że biedna wdowa po przeczytaniu tej karteczki zaledwie nazajutrz zdoła przystąpić do spowiedzi, jakoż omdlała jeszcze dwa razy dnia tego i pobożna pani, która do niej prawdziwego serca nabrała, dowiedziała się o wszystkim od sługi, nie odstępowała jej przez dzień cały. Obie odczytywały karteczkę już po tysięczny raz, co pewna tylko było to, że Staś żyje, i że wieść, którą o nim spowiednik podał, nie mogła być fałszywą.

Nazajutrz po spowiedzi chciała się Magdalena od spowiednika dowiedzieć o tysiącu jeszcze innych rzeczy, ale spowiednik milczał.

— Dziękuj Bogu — mówił — Matce Boskiej za pociechę, którą ci zesała, ja ci nic więcej powiedzieć nie umiem, ani mogę, bo muszę szanować tajemnicę i drogę, na której mnie ta karteczka doszła. Jak tu od dziś za rok będziesz, może ci znów dam wiadomość o twem dziecku.

I znalazła się po roku w brewiarzu spowiednika znowu karteczka na takim samym papierze pisana, tą samą ręką i teje samej treści, z tą tylko różnicą, iż donosiła, że Staś został oficerem.

Bóg trzymał widocznie na próbie biedną wdowę. Kiedy po roku przybyła na nowo na odpust, nie żył już jej spowiednik i n'c się urwała bez śladu. Chodziła, pytała, płakała, lecz wszystko na próżno. Pierwszy raz niepokieszona wróciła z tej drogi, ale jak była uczyniła votum, wzięła za powrotem znowu konsulkę do ręki, którą dla nieznanej sierotki szyła i ocierając nią łzy, odłożyła na stronę. Noc była ciemna, a z wodą od Wisły powrócił parobek i powiada:

— Coś sam między szychtami bardzo żałobliwie płacze.

Zerwała się Magdalena usłyszawszy, że jakieś dziecko płacze, a kazawszy zapalić latarkę, udała się z parobkiem i sługą nad Wisłę. Była to chłodna i dżdżysta noc jesienna. Ciemna jak oko wykol, pomiędzy sptawami siedziało małe może pięcioletnie dziecko, chłopczyzna nędznie łachmanami odziany, drżał od zimna i jęczał tak żałośnie, że głos ten był podobny raczej do wycia jakiegoś zwierzęcia, niż do głosu dziecka. Parobek przyświecił, ale u dziecka niemożna się było niczego dopytać. Magdalena kazała dziecko wiaść do domu, ogrzano je przy kuchni i pokarmiono, poczem biedne zasnęło.

Kilka dni upłynęło, zanim się można było z dzieckiem rozgadać — widać jakąś sierotę ktoś flisakom na galar śpiącą położył; a gdy się opatrzyli w drodze, wysadzili snąc na brzeg dziecko pod War-

szawą, a tam gdzie się dużo ludzi roi, stworzeniu Bożemu przecież zaginać nie dadzą. Tak tłumaczyła Barbara, jako córka szypra, losy tego dziecka. Naza jutrz ukąpane dziecię nie umiało ani pacierza, ani wiedziało z jakiej wioski; tyle tylko dowiedziano się z ciężką biedą, że go ludzie Staś wołali.

— Ha, to będę już miała komu dawać te koszulki — rzekła Magdalena i Staś chował się odtąd w jej domu.

Tak upłynęło znowu lat kilka; Magdalena nabrała przywiązania do niego, a sługi mawiały: „za tamtego Stasia dał Bóg tego Stasia“ i ludziom zdawało się nawet, że to syn pani Maciejowej.

Od śmierci męża było upłynęło przeszło lat dwa-naście, a nigdy nie odnawiała się żalność w sercu Magdaleny za mężem i synem tak bardzo, jak w czasie świąt dorocznych.

Kiedy w dniu Wilii Bożego Narodzenia nie było się z kim przełamać opłatkiem, ogarniała żalność duszę na całe święta.

Kiedy święconem zastawiano stół i przyszło obdzielić się jajem, stawiała cała przeszłość biednej wdowie przed oczyma i przepłakała zwykle całe święta. Ztąd też lubo Magdalena nie zapraszała nigdy nikogo do domu, podejmowała wszystkich w czasie świąt bardzo gościnnie i starała się bardzo o to, aby nie była sama. Większe tedy przygotowania były w domu, kiedy się zbliżały święta. I w tym roku tedy kazała przedeświęty obielić i wymyć całą izbę, zastawiła wielki okazały stół przy jednej ścianie, napiekła bab, placków i mazurków; a ufając łasce Bożej, że się ktoś przecie znajdzie, kto biedną wdowę w czasie świąt nawiedzi z dalszych lub bliższych znajomych, że przyjąć będzie mogła i obdzielić święconem, czy ubogie, czy sieroty; radowała się w sercu i krzątała się bardzo wesoła po domu ostatnich dni Wielkiego Tygodnia.

Była to Wielka Sobota. Już od południa poczęła zastawiać w domu stół ze święconem. Każdy półmisek jak z kuchni wychodził, szedł już prosto na nakryty stół i Staś pomagał mamie (bo tak się nazywać kazała) przy tej robocie. Uszczęśliwiony i choinką, w którą nie tylko stół, ale i całą izbę ubrano i barwinkiem złożonym, który strojono baby i placki, i pisankami, z których każda prawie była odmienna i piramidami z rzezuchy, które ten stół w wiosenny zamieniły ogród; słowem wszystkim, co się na tem stole zebrało, wszystkim, co co chwila przybywało, był Staś uszczęśliwiony i pragnął mamę we wszystkim wyręczyć.

Zmierzchać się już zaczynało, kiedy Magdalena nalawszy święconej wody na czarę, postawiła ją na stole przed barankiem z masła; poczem dobywszy kropidełko z za obrazu Matki Boskiej, chciała je położyć przy święconej wodzie, żeby, jak ksiądz przyjdzie było wszystko pod ręką; ale przypatrując się kropidełku, wydało jej się nie świeże, rzekła tedy do sług starszych:

— Wy idźcie na Rezurekcyą, dziewczyna ze Stasiem niech zostanie w domu przy święconem, a ja po biegnę jeszcze kupić kropidełko nowe, bo kiedy tak wszystko wydarzone, to niechże i dla święconej wody nie będzie urazy. Aneczko — mówiła — opraw cztery świece i postaw je na stole; jak świece opravisz, zaświeć je, bo mogłoby być, że ksiądz będzie przechodził tedy nim powrócę, to niech w izbie będzie widno i wesoło; a proszę księdza dobrodzieja na kieliszek

wina jak oświeci stół. To dodała już do Stasia i wybiegła.

Jak kazała tak się stało; cztery świece gorzały i rzędny stół zastawiony suto miał pozór świąteczny. Staś był tak uszczęśliwiony, że mu się aż oczy śmiały; dziewczyna objaśniała świece, a drzwi do sieni stały otworem, bo nikt ich nie zamknął, odkąd wdowa wybiegła za kupnem kropidełka.

Wtem ozwał się w sieniach głos męski:

— Czy tu jest gospoda pani Maciejowej?

Był to oficer moskiewski, który o to zapytał. — Z przestrachem odpowiedziała dziewczyna:

— Tu, ale czego pan oficer chce? tu nie ma gospody dla wojskowych, u nas tylko szypry od flisu stawają.

— A gdzie jest pani Maciejowa? — zapytał oficer.

— Poszła do miasta.

— Kiedy wróci?

— Nie wiemy — rzekła dziewczyna niechętnie i chciała Moskalowi wychodząc z izby drzwi zamknąć przed nosem. On szepnął do niej słów kilka z cicha i przytrzymał ją w sieni.

— Andziu, nie zostawiaj mnie samego — krzyczał Staś w izbie. Na ten krzyk i szept nadeszła Magdalena, sień była ciemna i tylko promień światła wpadał z izby przez uchylone drzwi. W biednej wdowie zburzyła się krew, nie wiedziała co zaszło, pchnęła oficera ręką i rzekła gwałtownie:

— W moim domu dla wojskowych nie ma miejsca — idź pan sobie, zkad przyszedłeś — proszę wychodzić, bo zamykam drzwi — i posunęła oficera ku drzwiom.

Milcząc wyszedł z sieni — a ona zatrzasnęła. Z oburzeniem pytała Andzi, zkad się ten człowiek wziął i czego chciał.

— Pytał o panią — mówiła przestraszona Andzia — i pytał, czy Staś jest synem pani?

— Co komu do mnie i do Stasia — rzekła wdowa — jeszcze moskiewskiemu oficerowi; źle tu trafił. Cóżś mu odpowiedziała?

— A nic, bo kiedy mu odpowiedzieć miałam, nadeszła pani.

— Jeszcze na Wielkanoc trzeba mi tu Moskala — mówiła wdowa z oburzeniem — biedny chłopiec przestraszył się Moskala.

Wtem było słyhać kołatanie do drzwi. Był to ksiądz, który widząc dobrze oświetloną izbę, domyślał się, że stół jest zastawiony. Andzia otworzyła mu drzwi i ksiądz poświęcił stół. Jak zwyczaj prosiła wdowa księdza na kieliszek wina. Przyjął go mówiąc, że na dziś obszedł już wszystkie domy parafian. Andzia widząc, że oficer stoi w niejakiem oddaleniu od domu na obejściu, zamknęła drzwi na klucz za księdzem kiedy wychodził. Po niejakiem czasie słyhać było znowu kołatanie do drzwi i głos starej Barbary za drzwiami. Niecierpliwiła się ona wchodząc do sieni, a wpadając nagle do izby, rzekła wzruszona do pani.

— Co te, wam pan Bóg dał zamykać drzwi i wypychać ludzi za drzwi! Ta to nie Moskal, ta to nasz panicz, nasz kadet Stasio — stoi tam w dziedzińcu i płacze.

— Co! — krzyknęła wdowa — stara Barbara wybiegła i wprowadziła do izby nagle oficera, który się do stóp matki rzucił.

W tej chwili uderzono na Rezurekcyą we wszystkie dzwony w mieście. Płacz i jęk serdeczny napęłnił cały dworek. Ksiądz wikary widząc co zaszło, po-

został jeszcze czas jakiś, dopóki się nie wyjaśniły rzeczy.

— Jaki podobny do nieboszczyka pana — wołała Barbara — ta to żywy portret jego.

Magdalena wpatrywała się w rysy syna; a on klęczał u stóp matki.

— I cóż ty synu nie Moskal? — spytała go za ledwie dosłyszczanym głosem.

— Nie mamo.

— Nie krzywdzisz ludzi — nie odstępiałeś od wiary?

— Nie mamo.

— Nie złamałeś języka?

— Wszak mówię po polsku.

— To niech będzie Bóg wielki pochwalony przy tem świętem zmartwychwstaniu.

— Amen — rzekł ksiądz, a za nim wszyscy powinszowali tak wesołego zaczęcia świąt i oddalili się.

Przez całą noc paliło się światło w dworku wdowy. Przy łóżku matki przesiedział syn, nie rozbierając się noc całą i całą noc przegadali. Ona mu opowiadała losy swoje, a on jej opowiadał kolej swej wojskowej służby.

(Dokończenie nastąpi.)

O! Matko-Polko.

O! Matko-Polko, kiedy twoje dziecię,
Znużone nauk pracą całodzienną,
Kolana twoje uściskiem oplecie,
Główkę swą na nie składając pólenną;

Uzbrój je w wiary nieśmiertelnej słowo,
O! Matko-Polko, klęknij ty z niem razem
Przed przenaświętszej Maryi obrazem,
I zmów z niem pacierz rodowitą mową.

Potem, gdy ze snu ocknie się pachole,
Ty mu przed oczy staw minione dzieje,
Gdy matki synów wiodły w zwycięstw pole,
Ucz je, że dzień ten i nam zajaśnieje.

Że to, co zwiędło — zakwitnie od nowa,
Co się rozpięchło — w nowy węzeł splecie,
Że to, co deska pokryła grobową,
Co przemoc więzi, co niedola gniece;

To wszystko jeszcze z gruzów powstać może,
Jako latorośl wśród grobów poczęta;
Ucz je tej wiary, ucz je w imię Boże!
To twoja władza, twa powinność święta.

W ojczystych dźwiękach śpiewaj twój dziecinie
Pieśni ojczyste, ono pod tym znakiem,
Choć walczyć będzie — to w walce nie zginie,
I żyjąc w Polsce — zostanie Polakiem.

Dziś, gdy najdroższe potargane prawa,
Gdy grom po gromie w gmach pamiętek bije,
Gdy zewsząd sidiel zdradzieckich obława
Zasadzki ściela i przepaści ryje;

Ty matko-Polko! stój dzieciom na straży,
Ale stój silna i niepokonana,
A urąganiom — u świętych ołtarzy
Odpowiedz modłą wzniesioną do Pana.

Zbrój do męczeństwa młode pokolenie,
Aby sił w walce burze nie stargały;
O! Matko-Polko, ty nieś nam zbawienie,
Ty nam nieś sztandar do zwycięstw i chwały.

Nabożeństwo wielkotygodniowe.

Zbawiciel nasz we Czwartek przed Paschą rozpoczął drogę krzyżową. Ustanowiwszy Najświętszy Sakrament na Ostatniej Wieczerzy, wyszedł na modlitwę do Ogrodu Oliwnego, skąd dał się pojmać i zaprowadzić do Kaifasza, gdzie Go skazano na śmierć i ukrzyżowano. Kościół katolicki przez te dni ostatnie postu stara się ceremoniami swemi i nabożeństwem uprzytomnić wierzącym tę bolesną mękę Zbawiciela i przysposobić nas do godnego powitania Zmartwychwstałego Chrystusa Pana. W *Wielki Czwartek* o godzinie właściwej wychodzi Msza uroczysta, w której na *Glorja* uderzają wszystkie dzwony, które od tego czasu milkną aż do Soboty. Biskup w czasie tej sumy poświęca Oleje do chrztu, dla chorych, oraz do Bierzmowania, nam szczania kapłanów, kościołów, królów i opatów zakonnych. Przy tej ceremonii asystuje 12 księży w ornatach, 7 diakonów i 7 subdiakonów. Po odprawieniu stósownych modlitw przez Biskupa, kapłani, parami trzykrotnie przyklękając, śpiewają: *Witaj, święty Oleju, witaj, święte Chryzmo*. Po skończeniu sumy Biskup, naśladując Pana Jezusa, który umywał Apostołom nogi, zdejmując ze siebie szaty kościelne, a przepasawszy się prześcieradłem, umywa dwunastu ubogim i całuje, przyklękając przed każdym. Obrzęd ten jest tak rzewnym, że wszyscy obecni zalewają się łzami. Tylko prawdziwy Kościół Chrystusa uczy tak wielkiej pokory. W dniu tym przeprowadza się w uroczystej procesji Najświętszy Sakrament do bocznej kaplicy na pamiątkę, że Pana Jezusa wepchnięto na noc do piwnicy. Jeden z kapłanów obnaża z obrusów wszystkie ołtarze na znak, iż cały kościół się smuci, gdy Chrystus Pan cierpi.

W *Wielki Piątek* kapłan celebrujący, to jest odprawiający nabożeństwo, wychodzi w czarnym ornacie i rzuca się krzyżem na stopniach ołtarza. W tym dniu Chrystus umarł, więc wszystko przyodziewa żałobę. Odśpiewywa się historia Męki Pańskiej, opisana przez Świętego Jana Ewangelistę, po której ksiądz odmawia przesłiczne modlitwy za kościół, za wiernych, oraz o nawrócenie odszczepieńców, żydów i pogan. Gdy ukończy te modlitwy, odsłania krzyż, przykryty welonem, czyli zasłoną, i odbywa z nim procesję, a powróciwszy, składa krzyż na poduszce i wtedy kapłan celebrujący, jako też wszyscy obecni, całują to święte znamie odkupienia naszego. Mszy świętej w tym dniu wcale niema, tylko celebrans odbywa przepisane modlitwy nad Hostyą, wczoraj poświęconą, podnosi ją nad głowę jedną ręką i spożywa. Drugą Hostję, także wczoraj poświęconą, umieszcza w monstrancji i procesjonalnie przeprowadza do grobu. Odtąd nieustannie wierni odwiedzają ten grób cudowny, modląc się ze skruczą, a po miastach grają nawet przesłiczne i śpiewają najrzewniejsze pieśni.

W *Wielką Sobotę* gasi się ogień w całym kościele, a przed wielkimi drzwiami przygotowuje się suche ciernie. Kapłan wychodzi w kapie ze stósowną asystą, odprawia modlitwy i wydobyty z krzesiwa ogniem

zapala poświęcone ciernie. Ogień ten wnosi się uroczyscie do kościoła i zapalają się lampy i świece podczas poświęcenia paschału, który przedstawia niestworzoną światłość, bo samego Pana Jezusa. Potem kapłan święci wodę i w chrzcielnicy miesza ją z olejami świętymi, aby gotową była na udzielanie chrztu wszystkim, którzy tego Sakramentu potrzebują. Na zakończenie wielkosobotniego nabożeństwa odprawia się Msza uroczysta, w której na Głorja odzywają się wszystkie dzwony, milczące prawie przez trzy dni, a kapłan celebrujący śpiewa trzykrotnie wesołe *Alleluja*. Oblicze wiernych się wypogodza, że po dniach smutku zawitała im wesołość duszy. Tembardziej jeśli w ciągu Wielkiego Postu oczyścili sumienie swoje i pojednali się z Bogiem przez Sakrament Pokuty. Po miastach już w Sobotę wieczorem odprawia się rezurekcja, obchodząc przy wesołym śpiewie procesję trzykrotnie z Najświętszym Sakramentem. Bo chociaż Pan Jezus dopiero w Niedzielę około świtania zmartwychwstał, to pamiętajmy, że w tym kraju, gdzie Chrystus Pan żył, umarł i zmartwychwstał, słońce wschodzi na kilka godzin wprzód, niż u nas. A zatem kiedy u nas wieczór, tam już jest poranek dnia następnego. Mimo tej wesołości w kościele, post jednak w sobotę wieczór jeszcze się nie ukończył, bośmy go zaczęli od północy według naszej rachuby. Dla tego też nagannie czynią ci, którzy wróciwszy z wieczornej rezurekcji, zabierają się do święconego przed północą.

Ks. R. Fil.

Jaką powinna być matka, gdy chce dzieci dobrze wychować?

Wiele matek nie wychowuje swych dzieci, jak należy a to dla tego, ponieważ niejedna matka nie posiada potrzebnych do tego przymiotów. Namozolą się nieraz matki, aby dzieci posłuszeństwa nauczyć, nastarają się o nie i w dobroci i ostrości, a mimo to dzieci dobrze nie wychowają. Potrzeba tedy matkom wiedzieć, czego im potrzeba, jakimi być powinny, jeżeli chcą dzieci dobrze wychować?

Matka powinna być pobożną.

Tylko cnotliwa matka, pełna bojaźni Bożej i miłości do Boga, może cnotliwe, bogobojne dzieci wychować. Dobre lub złe przymioty dzieci są zwykle dziedzictwem po rodzicach. Jak niektóre błędy ciała dzieci po rodzicach odziedziczają, jak miewają zwykle rysy twarzy matki lub ojca podobne, tak też przyjmują zwykle w dziedzictwie dobre i złe skłonności rodziców. Bóg włożył w duszę dziecka popęd do naśladowania; dzieci, zwłaszcza w pierwszych latach życia, myślą, mówią i czynią tak, jak rodzice.

Jakżeż matka, nie posiadająca bojaźni Bożej i pobożności może wpoić dziecku bojaźń i miłość do Boga? Jakże może wpoić dziecku cnoty, których sama nie ma? Jakie drzewo, taki owoc. Gdy matka obojętna, niedbała w wierze, wtedy i dzieci będą takie; wyrosną one bez bojaźni Bożej; gdy matka niepocziwa, będą i dzieci niepocziwe, kłamliwe; gdy matka uparta i kłótliwa, to wnet zobaczy, że i dzieci uparte, nieposłuszne się stały; gdy matka leniwa i światowa, to niebawem przyjdzie jej się uskarżać na ich lenistwo, trzpiotostwo i światowość. Dwojako nieszczęśliwa jest taka matka,

bo sama nieszczęśliwa, dzieci swe nieszczęśliwemi uczyni.

Pobożność i cnota są pierwszymi warunkami, jakie matka posiadać musi, jeżeli chce dobrze swe dzieci wychować. Matko! jeżeli pobożność twoja nieco osłabła, to staraj się z wszystkich sił na nowo, aby miłość i bojaźń Boża w sercu twem gościła. Módl się codziennie za twe dziecko, aby je Bóg strzegł i mu błogosławił, módl się za siebie, aby Bóg ci dopomagał w twych przedsięwzięciach. Dopóki ciąży na tobie obowiązek wychowania dzieci, módl się o mądrość, rozum i siłę.

Matka powinna mieć czujne oko.

Czy są takie matki, które własnych swych dzieci nie znają? Niestety, jest ich wiele. Cieleśne przymioty lub ułomności swych dzieci znają rodzice bardzo dobrze, ale duchowych ich zdolności, skłonności i błędów często wcale nie, ponieważ nie zwracają na to wielkiej uwagi w skutek nierozsądnej miłości ku dzieciom. Takie matki nigdy swych dzieci dobrze nie wychowają. Oko matki powinno być czujne i bystre, powinno ono aż wgłąb duszy dziecka spojrzeć, żadnemi udawaniami albo złudami nie powinno się dać zwieść, ale ciągle czujnie na dziecku spoczywać. Najpierw powinna matka wy badać usposobienie dziecka. Powinna wiedzieć, czy to usposobienie jest łagodne, miękkie, tklive — czy też gwałtowne, burzliwe, gorące — czy też żywe, śmiałe, odważne — czy też spokojne, rozważne, bojaźliwe.

Podług tego należy z dzieckiem postępować.

Ta sama kara, która przy burzliwym i gwałtownym dziecku staje się często niezbędną, byłaby dla dziecka łagodnego i cichego usposobienia zgubą. Na dziecko bojaźliwe działa niejednokrotnie więcej napomnienie, aniżeli na dziecko gorące i śmiałe surowa kara; na dziecko miękkiego, tklivego usposobienia wpływa dobroć i pouczenia daleko silniej, aniżeli surowe postępowanie.

Ważną rzeczą, nad którą oko matki ustawicznie czuwać musi, są złe i niedobre skłonności dziecka. Zważać więc należy, czy dziecko jest skłonne do próżności i lekkomyślności, czy do zazdrości i nieżyczliwości, czy do kłamstwa i gniewu, czy do niezgody i żądzy burzenia. Jeżeli matka nie zna złych nałogów i skłonności swego dziecka, nie jest w stanie im zapobiedz i przydusić je. Wskutek nieuwagi matki łatwo się nałóg staje namiętnością, którą później nie łatwo zwalczyć można. Drzewko giąć trzeba, póki młode; wady dzieci w zarodku dusić należy. Dla tego, matko, baczne zwracaj oko na twe dziecko, nie spuszczań go nigdy, pilnuj duchowego rozwoju dziecka. Bacz starannie na jego życzenia, chęci i skłonności, uważaj na gry i zabawy dziecinne. Z tego rozpoznasz błędy i wady dziecka. Jeżeli widzisz, że dziecku przy grze rozkosz i przyjemność sprawia, kiedy wszystko prędko popsuć może, obrazki podrzeć, zabawki poniszczyć, kota lub psa bić, to na to nie bądź cicho, nie przypatruj się temu z zamkniętymi oczami. Jeżeli widzisz, że dziecko twe staje się zuchwałem, że daje powód do sporu i kłótni z innymi dziećmi, że jest nieżyczliwym i zazdrośnym, albo jeżeli się zaraz mścić zamierza, jeżeli w żartach obrażone zostało, to spamiętaj, Matko, tę wadę dziecka i staraj się czy to pouczaniem, czy to napomnieniem, czy też karaniem wadę tę uśmierzyć. Pilnujesz zapewne niejednokrotnie, aby dziecko twe do ognia się nie zbliżało, aby się zapalkami, nożem, nożyczkami nie bawiło,

aby w domu ze schodów nie spadło, na podwórzu nie okaleczało. Jeżeli tego przestrzegasz, to równie tak samo winnaś baczyć, aby i dusza dziecka za młodu złych nałogów nie nabierała, ale aby pozostała czystą, nie niszczała. Byстрым wzrokiem powinnaś uważać na gry dzieci, nigdy nie powinnaś dopuścić tego, aby one się bawiły na skrytem i nieznanem ci miejscu, nad którem czuwać ci twe zajęcia domowe i obowiązki nie pozwolą. Jeżeli to możliwe, nie powinnaś puszcząć dzieci twych samych na ulicę, tem więcej, jeżeli tam się znajdują obce dzieci, których nie miałaś sposobności poznać. Chociaż hałas dzieci twym domowym zajęciom niejednokrotnie przeszkadza i uciążliwym się nawet staje, pozostaw jednakże pomimo to lepiej je w domu lub na podwórzu pod twoim okiem, bo wtedy jesteś pewną, że w obcowaniu z nieznanymi dziećmi nie nawykną do złych i przewrotnych gier i zabaw, ani się nauczą nieobyczajnych wyrazów i piosnek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZMARTWYCHWSTANIE.

Z jutrzeńki brzaskiem, wśród wiosny technia,
Radosnym dźwiękiem dzwon się odzywa,
I głosząc światu prawdę zbawienia.
Do uczyt wzywa.

Uczta to wielka dla wszystkich ludzi,
Dla tej od wieków cierpiącej rzeszy,
Wśród ciemnej drogi jasność rozbudzi,
Winnych rozgrzeszy.

Ten, co ukochał tak nas bez miary,
Z cichą pokorą wziął nasze winy,
Dopełnił wziętej na się ofiary
Za ludzkie syny.

Okruszynami swojego stołu
Nakarmi wszystkich, wielkich i małych,
Śpieszmyż, by zasiąść wszyscy pospołu
W pośród zgłodniałych.

Bo zmartwychwstaje Pan nasz nad Pany,
Bóg-Syn w postaci skromnej człowieka,
I gojąc świata zbolące rany,
Wszystkich nas czeka.

W duszy więc niechaj nam zmartwychwstanie
Nauka prawdy, Boskiej mądrości,
Nadzieją budząc w sercach zaranie
Wiary, miłości! Z. Morawska.

DZIELNA DZIEWCZYNA.

(Ciąg dalszy.)

Długo ścisnął starzec swego syna, ucieszony, że po tak długim rozstaniu mógł go przytulić do serca na nowo, że z okropnego owego boju z Niemcami wyszedł cało i żyw. Natomiast wzrok starca się zamroczył, kiedy się dowiedział, że Polacy klęskę ponieśli.
— Uspokój się ojczyste, — rzekł młody rycerz, — miłościwie panujący nam ks. Mieczysław jest to dumny i kochający prawdziwie swą ojczyznę i naród swój, pan,

więc klęski tej zapewne płazem nie popuści, ale odda najezdźcom wet za wet i upomni się o to, co słusznie i prawnie nam się przynależy. Jestem o tem przeświadczony i pewny nieomal, że niezadługo oczekuje nas drugi, krwawy bój. Przywiózłem też do zamku ubogą dziewczynę, która nas w podróży w ubogiej swej chacie podjęła i przyrzadziła jakie takie pożywienie. Jest ona nieszczęśliwą sierotą, ojca jej zabrano i uwięziono, brat jej został albo ranny, albo też zabity w ostatniej wojnie, bo dotąd z niej nie powrócił. Ojczyste, pamiętaj o niej, daj jej w zamku schronienie; ja już przyrzekłem dotychczas starość, aby o jej ojcu się dowiedzieć, kto go uwięził i gdzie się obecnie znajduje.

Na takich rozmowach schodziły ojcu i synowi dnie. Obaj ubolewali nad poniesioną klęską i obaj z niecierpliwością oczekiwali chwili odwetu. Aniela zaś przybywszy do zamku, czuła się okropnie osamotnioną. Choć jej młody Łowicz zapewniał, że o ojcu jej się dowie, nie miała biedna sierota w to wielkiej nadziei. A świeża strata brata więcej ją jeszcze przegnębiła. Wyrzucała sobie niejednokrotnie, że nie powinna była opuszczać rodzinnej chatki. „Brat mój“ tak rozmyślała nieraz dziewczyna „może pomimo wszystkiego powrócił do domu, może ranny, potrzebował pomocy. Nie zastawszy mnie, Bóg wie, co się z nim dzieje.“

Pomimo więc wszelkiej wygody, jaką w zamku miała, pędziła smutne w żalu i tęsknocie dni.

Obaj Łowicze mówiąc o odwecie na Niemcach, nie pomylili się.

Stosunki Polski względem Niemców zmieniły się zupełnie. Wprawdzie zasadzki Niemców na ziemie polskie nie ustały całkiem, ale upadły pozory do większych wypraw. Tylko mniejsi margrabiowie odważali się potajemnie pustoszyć i niszczyć pograniczne ziemie polskie. Najniebezpieczniejszym, bo najokrutniejszym z owych margrabiów był Wigman. Tenże został jednakże na głowę pobity, w ostatniej chwili musiał oddać miecz swój ks. Mieczysławowi, który go odesłał cesarzowi niemieckiemu. Było to znakiem i dowodem, że księżę Mieczysław polski nie z sługami, jakim był Wigman, ale z samym cesarzem niemieckim chciał zawrzeć ugodę. Nie przyszło jednakże na razie do owej ugody, bo Wigman uzbroił swe pułki i zaczął na nowo kraje polskie pustoszyć.

Tego było już za wiele. Ks. Mieczysław powołał całe rycerstwo polskie do broni i oddał nad nim naczelne dowództwo bratu swemu, Cydeburowi. Księżę Mieczysław nie mógł sam wziąć udziału w wojnie z powodu nagłej i dość niebezpiecznej choroby. Nie brakło w owej wyprawie i młodego p. Łowicza. Stawił się pod komendę Cydebura, zbrojny z licznym orszakiem mężów i koni. Kwiat rycerstwa polskiego zebrał się wtedy. Nie brakło prawie nikogo i z zamożniejszych panów i pachołków. A wszyscy nie tylko w broń, ale i w niezłomną wiarę i nadzieję przyszłego zwycięstwa byli uzbrojeni.

Wreszcie spotkały się owe krociowe zastępy pod Cydynem. (Cydyn przechrzczono dzisiaj na Steinau.) Niemcy twierdzą, że wtedy musieli zbrojnie przeciwko Polsce wystąpić, ponieważ chcieli do Polski chrześcijaństwo ponieść. Jest to nieprawda. Chęć zysku i łupów, a nie myśl krzewienia chrześcijaństwa, była powodem napadów na kraje polskie. Mieczysław I. przyjął chrzest święty w Pradze w roku 966, a za jego przykładem poszedł cały naród. Bitwa pod Cydynem odbyła

się zaś w roku 972, a więc była już wtedy cała Polska 6 lat państwem chrześcijańskim.

Cydebur podzielił pod Cydynem wojsko polskie na trzy skrzydła. Nad lewem skrzydłem porucił dowództwo p. Łowiczowi, prawe oddał p. Stargatowi, który był rycerzem u dworu i szczerym przyjacielem ks. Mieczysława, środek zaś zatrzymał pod swoją wodzą.

Ona 24-go Czerwca 972 r. rozpoczęła się rano z wschodem słońca owa krwawa i pamiętna bitwa, która postanowiła o przyszłych losach ziem polskich i narodu polskiego.

Szalony bój ów rozpoczął p. Łowicz.

I widziano go też, jak na czele całego lewego skrzydła z gołym mieczem w dłoni gnał jak wichra po polu na olbrzymie zastępy pułków niemieckich. Pułki p. Łowicza niedługo utonęły i zginęły w tem ogromnym morzu nieprzyjaciół. Widział to książę Cydebur, widział to całe wojsko polskie, a jeden z przybocznych kapłanów księcia Cydebura wznosił wtedy do góry znak ukrzyżowanego Chrystusa i błogosławił i żegnał nim ginące pułki p. Łowicza.

Teraz uderzył z boku z całym wojskiem polskim ks. Cydebur, pognął ku wzgórzom, na którym stał otoczony najznaczniejszym rycerstwem niemiecki margrabi Wigman. Bitwa nie była długą, ale krwawą i okropną. Wojska niemieckie nie wytrzymały natarcia nagłego pułków polskich i częścią poszły pod miecz, częścią w rozsypkę. Sam Wigman zaledwie uszedł przed śmiercią. Zwycięstwo owe przyniosło wielką chwałę i znaczenie dla oręża polskiego. Po owej bitwie na zjeździe rzeszy niemieckiej w Kredlmburgu 28-go Marca 973 r. sam cesarz niemiecki musiał się starać o zgodę i przyjaźń u Polski. Książę Mieczysław przybył wtedy również na ów zjazd, ale przybył nie jako zwycięzca, który o łaskę dopraszać się musi, ale jako zwycięzca, który Niemcom łaskę ofiarował. To też starali się Niemcy, aby księcia polskiego ułgodzić i hojnie go obdarzyć.

Po sławnej owej bitwie naród polski ostoił się przeciwko chciwości niemieckiej i otrząsł się zupełnie z dziczyzny pogańskiej. Wzrastała w Polsce coraz więcej obywatelność, podnosiły się czasy społeczne. Wędrzydło na złe namiętności coraz silniej się wznosiło; chrześcijaństwo rozbudzało ducha karności, miłości, porządku. Otworzyli sobie Polacy źródło oświaty, styczność z chrześcijaństwem cywilizowanym światem. Otoczeni od północy i wschodu pogaństwem, przyjęli obowiązki szerzenia tam światła i chrześcijaństwa. Przyjęli również już wtedy zwyczaj, który trwał bardzo długo, aby przy Mszy świętej, kiedy kapłan czyta ewangelję, dobywać miecza do polowy, na znak gotowości do obro-

ny wiary świętej, z poświęceniem życia własnego. Wiara zwalała wtedy swe wojsko. Dla przyskania szczególnej opieki świętej apostołskiej, ofiarowali jej tak zwany grosz św. Piotra. Ofiara owa była prawie powszechną w owych czasach w całym chrześcijaństwie.

Takie stanowisko zajmowała wtedy Polska w obecnym chrześcijańskim świecie, a znacznie jej było już wtedy potężnem.

Cóż ale stało się z p. Łowiczem, który tak wielce się przyczynił do tego i po wszystkie wieki pamiętnego zwycięstwa pod Cydynem. Nie zginął on wprowadzić, ale ciężko został poranionym. (Dalszy ciąg nast.)

Z GOSPODARSTWA.

O czem każda gospodyni wiedzieć powinna, że:

Na ręce popadane, surowe, używa się soku cytrynowego.

Ciepłym mlekiem i wodą można ceratę bez mydła wyczyścić.

Gorąca żelazna szufelka trzymana nad meblem machoniowym lub innym wyciąga z takowego białe plamy.

Gdy się garść siana wrzuci w nowe wiadro napełnione wodą, pozbywa się wiadro zapachu farby.

Plamy inkaustu z materii wełnianych i jedwabnych wywabia się terpentyną.

Mieszanka z wosku i soli wygładza stare żelazka do prasowania jak szkło.

Ryby o wiele łatwiej się skrobią, jeżeli je się na chwilę w gorącej wodzie potrzymano.

Do twardego, ze starego bydła mięsa, aby się na mięso ugotowało, dodaje się do wody, w której się gotuje, cokolwiek octu.

Rozwiązanie zagadki w Nr. 2:

GRAMATYKA.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Jan Pakosz z Bytomia; Paweł Smikowski, H. Rangol z Laurahuty; Ludwik Broda, Mikołaj Milek i Paweł Staschek z Małej Dąbrówki; Jan Kotulla i J. Kokot z Chropaczowa; Antoni Machnik z Siemianowic; Antoni Platczek z Bytkowa; Jan Badura z Rożdżenica; Józef Goerlich z Starych Tarnowic; Antoni Sieroń z Rudy; Józef Nowak z Miasteczka; Jan Pilosz, Jakób Rosmans i Tofil Zdziarek z Murcek; Franc. Uliczka z Dziedzic; Jan Siekierski z Wrocławia; Józef Wróbel z Osiny; Mik. Sojka z Przechlebia.

Odpowiedź redakcyi.

P. Mikołajowi Sojce z Przechlebia: Dobrze. Z powodu braku miejsca będzie w przyszłym numerze umieszczone.

NADEŚLANO.

Wszystkim amatorom wybornych cygar polecam z własnego, praktycznego doświadczenia za najlepsze źródło do sprowadzania interesu wysyłkowy H. Zimmera, Fürstenwalde pod Berlinem. Firma rzeczona swą uczciwością zjednała sobie niesłychanie dobrą reputację. Hasłem jej interesu jest: Najlepszy towar po najniższych cenach przy nader rzetelnej usłudze. Jestem przekonany, że każdy palacz po jednorazowej próbie wiernym odbiorcą firmy pozostanie. Firma rozseła cenniki darmo i franko.

WIANEK

najciekawszych anegdot i fraszek dla śmiechu i zabawy, ale i dla pouczenia. Cena 35 fen., z przesyłką 38 fenigów. Zamówienia można przysyłać pod adresem:

WYDAWNICTWO „KATOLIKA”
w Bytomiu G.-Sz.

Gruczoły i starsze w skutek tylko starego i doświadczanego środka (nacierania) zaraz się rozchodzą.

Fr. Herrmann, Dessau, Wolff-Str.

Cygara z aukcyi,

mas konkursowych i likwidacyi za połowę ceny, dopóki zapas starczy: Jawa z ameryk. zawartością, 100 sztuk 2,00 m., Sumatra z Brazyl., łagodne, 100 sztuk 2,50 m., Sumatra z Felix, mocne, 100 sztuk 3,00 m., Cuba w oryginalnych zapakowaniach, mocne, 100 sztuk 3,50 m., Holenderskie w oryginalnych zapakowaniach, mocne, 100 sztuk 3,50 m., Sumatra z Felix i Havana, delikatne, łagodne, 100 sztuk 4,00 m., Manilla, najnowsze, mocne, 100 sztuk 4,50 m., Sumatra z Ha-

vana, nader delikatne, 100 sztuk 5,00 m., Czysto 90 Havana, ręczna robota, 100 sztuk 6,00 m., Prawdziwe Bojamo, w formie Regalia, 100 sztuk 7,50 m. Wszelkie gatunki są w nader eleganckich zapakowaniach, wielkich formach; a nadto ciągną dobrze i palą się białą, jak śnieg. Wyseła się tylko w pudełkach oryginalnych, po 100 sztuk pakowanych, za zaliczką. Odbiorcy większych ilości otrzymają obniżenie ceny od 5 do 10 procent. Skład wysyłkowy H. ZIMMER, Fürstenwalde p. Berlinem.

Dla palaczy tytoni polecam jeszcze mą amerykańską tabakę do fajek w 10 funtowych woreczkach pocztowych za 4,00 m.